



Patrycja Masternak

**UCZYĆ SIĘ BĘDĘ, CHCĘ I MUSZĘ!
KOBIETA NA WYDZIALE PRAWA W LATACH 20.
XX WIEKU – STUDIUM PRZYPADKU**

„W pamiętniku jak w zwierciadle szukaj obrazów minionej przeszłości, wspomnień uroczych, porywów młodości i niechaj nigdy nie pokryje ich pleśń zapomnienia ani przestłoni cień nowego, pełnego szczęścia życia. Pamiętać bowiem należy, że droga ku przyszłości wiodła przez nieśmiertelną przeszłość” zapisała 7 maja 1918 roku na tytułowej karcie swojego dziennika 20-letnia Jadwiga Orłowska. Świadectwo epoki uwiecznione na pożółkłych kartkach jest wyjątkowo cenne, gdyż losy autorki spzęły się z dziejami odradzającej się Polski. Obok żołnierzy walczących o utrwalenie granic odrębną batalię zainicjowały wtedy również kobiety. Jadzka, jak ją nazywali bliscy, stanęła z nimi w jednym rzędzie.

Pojęcia kluczowe: Katolicki Uniwersytet Lubelski, Jadwiga Orłowska, prawa kobiet

Niespokojny duch

Jadwiga Orłowska przyszła na świat w 1898 roku w rosyjskiej Ufie. Po śmierci ojca przeniosła się do Lublina wraz z matką oraz dwiema starszymi siostrami: Haliną i Wandą. Tu do roku 1915 pobierała nauki w żeńskiej siedmioklasowej szkole handlowej. Wybuch I wojny światowej, a następnie zajęcie Lublina przez wojska austro-węgierskie zachwiały skostniałymi społecznymi relacjami w sennym gubernialnym mieście. Z jednej strony przez miasto przewijały się tłumy uchodźców, a z drugiej brakowało rąk do pracy. Pilnie potrze-



Jadwiga Orłowska

bowano zwłaszcza personelu do prostych prac biurowych i kancelaryjnych. W wojennym chaosie młoda i ciekawa świata dziewczyna ujrzała swą pierwszą szansę na wyrwanie się z domu. Podjęła więc zatrudnienie najpierw w biurze administracji austriackiej (od 1915 r.), a następnie w biurze Sztabu Generalnego Wojsk Polskich w Lublinie (od 1918 r.).

Czasy były niespokojne. Trudno się więc dziwić, że zatrudnienie energicznej pannicy w agendzie wojskowej wzbudziło obawy rodziny o jej bezpieczeństwo i reputację. W listopadzie 1918 roku Jadwiga uległa naciskom bliskich i porzuciła pracę w biurze Sztabu Generalnego Dowództwa Wojsk Polskich w Lublinie, którą bardzo lubiła. „Presja rodziny – skarżyła się w pamiętnikach – była ogromna. Uważają, że nie wypada aby taka »młoda panienka« pracowała w wojskowym biurze. Ale jak trzy lata temu szłam do pracy również w wojskowym biurze i w dodatku austriackim nie liczone się z tym, że jeszcze »młodsza panienka« tam nie powinna pracować!”¹. *Nolens volens* przeniosła się do Lubelskiego Syndykatu Rolniczego.

¹ J. Mach, W. Mach, *Z pamiętnika naszej Matki*, s. 38.

Nowy pomysł

Szybko okazało się, że praca w Syndykacie nie była dla młodej urzędniczki spełnieniem marzeń. Niespokojny duch sprawiał, że coraz częściej miała „ochotę [...] uciec, żeby zerwać te krępujące więzy i zmienić zupełnie tryb życia”². Opowieści koleżanki z czasów szkolnych przybliżyły jej specyfikę akademickiego życia, co pociągnęło za sobą atrakcyjną wizję podjęcia studiów. O chęci wstąpienia na uniwersytet po raz pierwszy wspomniała na kartach swojego dziennika w roku 1918. Pod datą 9 grudnia widnieje wyznanie: „mam nowy projekt, który na razie bardzo mnie zajmuje. Chcę zapisać się na nowy uniwersytet w Lublinie...”³.

W tamtym czasie większość lubelskiej młodzieży, która chciała zdobyć wyższe wykształcenie, zmuszona była przenieść się do Warszawy lub dojeżdżać tam na zajęcia. Obie opcje wiązały się z ponoszeniem znacznych kosztów. W roku 1918 powstała jednak w Lublinie miejscowa wszechnica. Uniwersytet Lubelski (znany dziś jako Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II) został powołany do życia 27 lipca 1918 roku. Zachwycona Jadżka pisała: „uniwerek to dobrodziejstwo w Lublinie, tyle osób, co nie mogłoby wyjechać korzystając z niego”⁴.

Pomysłu wstąpienia na uniwersytet Jadwiga nie wcieliła jednak w życie od razu. Minął kolejny rok, po którym definitywnie zdała sobie sprawę z prostego faktu: „jednak nie jestem stworzona na biuralistkę”⁵. 12 października 1919 r. Jadżka złożyła podanie o „przyjęcie [...] w poczet słuchaczy zwyczajnych Uniwersytetu Lubelskiego na wydział nauk prawnych”⁶. Odważna decyzja wywołała w niej zrozumiałą ekscytację. „Znów – wyznała w pamiętniku – jestem w gorączce i podnieceniu. Znów czuję, że jeśli uda mi się to, czego pragnę, to może będę czuła się dobrze...”⁷. W ślad za tym poszły dalsze deklaracje: „chcę się uczyć, koniecznie uczyć, żeby nie żyć tylko tym biurem...”⁸. Świeżo upieczona studentka dokonała też pewnego typowego w podobnych sytuacjach przewartościowania: „jako główne moje zajęcie traktuję Uniwersytet, a jako »zło konieczne« biuro”⁹.

² *Ibidem*, s. 46.

³ *Ibidem*, s. 38.

⁴ *Ibidem*, s. 128.

⁵ *Ibidem*, s. 46.

⁶ AU KUL teczka osobowa Jadwigi Orłowskiej.

⁷ J. Mach, W. Mach, *Z pamiętnika naszej Matki*, s. 56.

⁸ *Ibidem*, s. 56-57.

⁹ *Ibidem*, s. 127.

Na studiach

Przyszła prawniczka starała się podchodzić do akademickich obowiązków sumiennie. Marzyła o tym, „żeby dostać same piątki”¹⁰. Bywały i kryzysy, ale z każdej opresji udało się jej wyjść obronną ręką. Pierwsze trudności pojawiły się podczas egzaminu z prawa rzymskiego. Osławiony prof. Jerzy Fiedorowicz okazał się „jak zwykle nieznośnie denerwujący”¹¹ i „powiedział, żebym sobie jeszcze raz powtórzyła”¹². Jadźka nie była jedyną, która cierpko odebrała sposób bycia tego wykładowcy. W zbiorze wspomnień zatytułowanym „Most nad czasem” lubelski poeta Konrad Bielski charakteryzował Fiedorowicza jako mężczyznę „pięknego i eleganckiego”¹³, ale do obowiązków dydaktycznych podchodzącego w sposób nonszalancki. Do Lublina dojeżdżał z Warszawy, gdzie prowadził praktykę adwokacką, przez co w Lublinie miał zjawiać się „zblazowany i zawsze znudzony”¹⁴. Urażona ambicja Jadwigi nie pozwoliła jej w drugim terminie osiągnąć oceny niższej niż celująca, choć „z prawa rzymskiego dostać piątkę to niemal nieprawdopodobieństwo”¹⁵. A jednak udało się!

Rodzina, która na początku niechętnym okiem zerkała na urzędowe perypetie Jadźki, z jeszcze większym zdumieniem przyjęła jej wyczyny na uniwersytecie. Krewni, którzy zdążyli się przyzwyczaić się do tego, że niesforna młoda dama poszła do pracy i zarabia, teraz nie mogli pojąć, po co narażać na szwank pewne zatrudnienie kosztem kolejnej fanaberii. Jadźka pozostała jednak nieugięta. „Jednak ja uczyć się będę, chcę i muszę”¹⁶ – skwitowała zabiegi bliskich. Ci w odpowiedzi postanowili odwołać się do sabotażu: „z nadzwyczajnym zapałem zabieram się do nauki, [...] te nieznośne stosunki w domu paraliżują mi wszystko. Dziś np. głowę mam całą napełnioną tylko myślą o referacie, który mam za 10 dni napisać, a tymczasem moja mama mówi: »Co się masz dziś uczyć – jutro jest przecież niedziela«. Ciągle tym podobne nauki moralne otrzymuję. [...] Może z czasem przyzwyczają się i dadzą mnie spokój”¹⁷.

¹⁰ *Ibidem*, s. 73.

¹¹ *Ibidem*, s. 120.

¹² *Ibidem*, s. 120.

¹³ K. Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 67.

¹⁴ *Ibidem*, s. 67. W aktach osobowych profesora nie zachowały się również ślady jego nadzwyczajnej naukowej działalności. Jako prace naukowe zdarzało mu się zgłaszać krótkie teksty o charakterze publicystycznym. Charakterystyki dwóch z nich – krótko przed odejściem Fiedorowicza z KUL – dokonał 10 lutego oraz 18 lutego 1926 r. na prośbę władz rektorskich prof. Bronisław Bouffał. Ocena obu wypadła bardzo niekorzystnie. Reszty, mimo ich zgłoszenia przez Fiedorowicza, nie udało się komisji powołanej przez Wydział Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych KUL odnaleźć. Pisał o tym do rektora zbulwersowany prof. Roman Longchamps de Bériér. Por. AU KULteczka osobowa Jerzego Fiedorowicza.

¹⁵ J. Mach, W. Mach, *Z pamiętnika naszej Matki*, s. 76.

¹⁶ *Ibidem*, s. 59.

¹⁷ *Ibidem*, s. 59.

Wielki finał

W pierwszych latach istnienia Uniwersytet Lubelski nie cieszył się pełnią praw uczelni wyższej. Nie miał więc możliwości wydawania dyplomów ani nadawania stopni naukowych. Niemniej nauczano na nim prawa, a z oferowanych przezeń zajęć korzystały rzesze młodzieży. Problemy formalne rozwiązano dzięki życzliwości bratniego ośrodka naukowego we Lwowie. Dodatkowe obowiązki mocno jednak doskwierały studentom, którzy w latach 20. XX wieku poza wewnętrznymi egzaminami uczelnianymi zmuszeni byli przystępować jeszcze do trzech egzaminów państwowych przed komisją lwowską: prawno-historycznego, sądowego oraz politycznego.

Na tę szczególną niedogodność uskarżała się również Jadwiga: „bo swoją drogą to sensu wiele nie ma, że my musimy zdawać po raz drugi egzamin przy jakiejś komisji, jeżeli raz już ten sam egzamin mamy zdany na uniwersytecie. Zła jestem w ogóle na to i koniec!”¹⁸. Jej oburzenie było uzasadnione, ale niewiele dało się zrobić. Swoje żale i frustracje Jadzia przelała na karty dziennika. „Dziwnie ułożyły się u nas stosunki – mamy uniwersytet – uczymy się dużo, pracujemy na pewno nie mniej jak w innych uniwersytetach, jednak dlaczego my właśnie mamy być upośledzonymi i nie mieć prawa jak inne uniwersytety”¹⁹ – zapisała pod datą 5 czerwca 1920 r. Aby nie poprzestać na jałowych utyskiwaniach, zaangażowała się w przygotowanie artykułu na ten temat przepełniona wiarą, że „z chwilą, gdy społeczeństwo zainteresuje się tą sprawą – senat uniwersytecki nie może pozostawić tego zainteresowania bez echa”²⁰.

Pośród przechwałek i narzekań upłynął czas studiów. Na absolutorium z 8 kwietnia 1924 r. wicerektor KUL ks. prof. Szymański napisał: „w ciągu tych lat przesłuchała przepisane przedmioty, złożyła niżej wymienione egzaminy i kolokwia oraz brała udział w seminariach, na skutek czego otrzymuje niniejsze świadectwo ukończenia Wydziału Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych Uniwersytetu Lubelskiego”²¹. W październiku 1924 r. Jadwiga Orłowska otrzymała dyplom magistra prawa. Grupce studentów lubelskich dokumenty wręczył rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie – prof. Juliusz Makarewicz.

Kobiety-obywatele

Równoległe do podjęcia przez Jadwigę studiów wiele zaczęło się zmieniać w kwestii udziału kobiet w życiu publicznym. I wojna świa-

¹⁸ *Ibidem*, s. 139.

¹⁹ *Ibidem*, s. 72.

²⁰ *Ibidem*, s. 72.

²¹ AU KUL,teczka osobowa Jadwigi Orłowskiej.



Studenci KUL na stołówce. Lata 20. XX wieku.

towa po raz pierwszy stworzyła im warunki do podjęcia pracy zarobkowej. Z raz uzyskanej wolności panie nie zamierzały rezygnować. Postanowiły ją zabezpieczyć, przeto rychło zaczęto formułować postulaty wprowadzenia pełnego równouprawnienia płci na ziemiach polskich. W 1917 roku, kiedy pojawiła się nadzieja na pokój i odzyskanie przez Państwo Polskie pełnej niezawisłości, zorganizowano w Warszawie Zjazd Kobiet Polskich. Obrady przebiegły pod hasłem „obywatelnienia kobiety w Niepodległym Zjednoczonym Państwie Polskim”. Postanowienia i postulaty podjęte podczas Zjazdu miały wpływ na treść późniejszego Dekretu Naczelnika Państwa o ordynacji wyborczej z 28 listopada 1918 r. Józef Piłsudski przyznał w nim czynne i bierne prawo wyborcze wszystkim bez wyjątku obywatelom powyżej 21 roku życia²².

Było to wydarzenie przełomowe, gdyż do tej pory kobiety postrzegano przez pryzmat urodzenia, funkcji i dokonań mężczyzn. Stanowiło to smutny spadek, który Europa odziedziczyła jeszcze po Rzymianach²³.

Kazimiera Bujwidowa (1867-1932) w artykule „Stańmy się sobą” w 1907 roku słusznie utyskiwała: „Kobieta dzisiejsza nie jest sobą, nie czuje się jednostką samą w sobie i samą dla siebie. Jest ona żebrzem Adamowem, jest sługą – niewolnicą mężczyzny, jest jego do-

²² A. Redzik, *Droga kobiet do zawodu adwokata. Kalendarium*, „Głos Prawa. Przegląd prawniczy Allerhanda” 2018, t. 1, nr 1-2, s. 163-171.

²³ Zob. M. Jońca, *Pojawienie się kobiet w adwokaturze a kłopotliwy balast rzymskiego prawa*, [w:] *Prawo rzymskie. Marginalia*, Lublin 2015, s. 297-311.

pełnieniem, podporą, pociechą, osłoda, ozdobą – lalką – zabawką, jest jego wzorem, przykładem, ideałem, marzeniem, jego aniołem lub jego szatanem, jego zbawieniem lub przekleństwem, słowem wszystkim, ale w odniesieniu do mężczyzny²⁴.

W roku 1918 wykonano pierwszy krok, który miał pociągnąć za sobą dalsze. Wywalczenie praw wyborczych nie rozwiązało przecież wszystkich problemów. Nadal nie brakowało osób kontestujących zdolności pań na polu życia publicznego i gospodarczego. W pierwszej połowie XX wieku wciąż żywe było przekonanie, że „zawsze wesoła, promienna żona, zetrze pot z jego [męża] zmęczonego czoła i pocałunkami okryje oczy, rozwieje troski i smutki”²⁵. Mężczyzna nie musiał wybierać między wykonywaniem obowiązków i realizowaniem ambicji. Zofia Moraczewska w liście do męża z 1916 roku z irytacją pisała: „Wszyscy wokół albo oszuści, albo komedianci, albo ludzie bezdennie słabi (...). Ja miotam się bezsilnie, bo oczywiście »babie« nie pozwoli przecież nikt z tych mężów stanu polityki prowadzić, a tymczasem wierzcie mi, że my byśmy tę politykę o całe niebo dalej i lepiej prowadziły niż oni!”²⁶.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę sytuacja nieco się poprawiła. Kobiety coraz prężniej zaczęły działać na polu nie tylko społecznym, ale i politycznym. Wskutek wyborów parlamentarnych z 26 stycznia 1919 r. pierwszy raz w historii naszego kraju do Sejmu weszło osiem kobiet: Gabriela Balicka, Jadwiga Dziubińska, Irena Kosmowska, Maria Moczydłowska, Zofia Moraczewska, Anna Piasecka, Zofia Sokolnicka i Franciszka Wilczkowiakowa.

Emancypantka

Jadwiga Orłowska w napięciu obserwowała wyżej opisane procesy i żywo na nie reagowała. Utożsamiała się z walką o prawa kobiet. Nic dziwnego. W jej studenckiej teczce zachowały się dokumenty, które dziś budzą rozbawienie, ale wtedy mogły wywoływać irytację w dziewczynie żywiołowej, ambitnej i świadomej własnej wartości. Jest tam m.in. „Świadectwo moralności”, w którym jej przełożony z pracy zaświadcza: „jest to osoba moralnego prowadzenia się i zasługująca na pełne zaufanie, której sprawę przyjęcia na uniwersytet gorąco popieram”²⁷. Nie trzeba dodawać, że w teczkach jej kolegów z roku niczego podobnego nie znajdziemy. W kopii pisma wystosowanego przez Ministerstwo Wyznań i Oświecenia Publicznego pier-

²⁴ K. Bujwidowa, *Stańmy się sobą*, „Krytyka: miesięcznik społeczno-literacki” 1907, t. 9, nr 2, s. 180.

²⁵ Z. Moraczewska, *Listy do siostry 1896–1933 dziennik 1891–1895* (1950), Łomianki 2018, s. 73.

²⁶ Z. Moraczewska, J. Moraczewski, *Korespondencja czasu przelomu 1916–1918*, Łomianki 2018, s. 135.

²⁷ AU KUL,teczka osobowa Jadwigi Orłowskiej.

wotnie napisano „Wielmożna Pani Jadwiga Orłowska w Lublinie”²⁸. Następnie słowo „Wielmożna” skreślono. „Uwielmożniały” wtedy bowiem nie studiowanie i samodzielna praca, ale posiadanie męża i dzieci.

27 października 1918 r. Jadźka wzięła udział w wiecu politycznym Koła Międzypartyjnego. Wielkie wrażenie wywarła na młodej dziewczynie Janina Studnicka-Kozłowska, która zabrała głos pod koniec wiecu. Prelegentka mówiła „o wschodniej części Rzeczypospolitej – o Wilnie, gdzie Komitet Narodowy na Litwie zwrócił się z oświadczeniem, że deklaruje się za Unią, za złączeniem ziem swoich z Polską”²⁹. Jadwiga z dumą konkludowała: „po raz pierwszy kobieta wystąpiła z przemówieniem i trzeba jej przyznać słusność, że uratowała nasz honor niewieści”³⁰.

W Lublinie po roku 1918 kobiety studiowały i angażowały się w życie akademickie na równych prawach z mężczyznami. Niemniej, tradycje społeczne i kulturowe dawały się im niekiedy we znaki. Jadwiga ze smutkiem dostrzegała, że na drodze do sukcesu kobiet stoi o wiele więcej przeszkód i wyrzeczeń. Pod datą 9 kwietnia 1920 odnotowała: „u nas kobiety są tak jakoś traktowane, że mimo zdolności nawet, nie mogą zajmować jakiegось poważniejszego stanowiska tylko dlatego, że są kobietami. Tak się utarło i potrzeba niezmiernie dużo czasu i pracy z naszej strony żeby to zmienić. Czas pokaże – albo potrafiemy coś zrobić, albo zostanie tak jak jest. Z drugiej strony wiem, że dużo jest niestety – jak słusznie nazwano »miłych panienek«, które prócz tego, że są miłe, nic więcej dać nie mogą. Miejmy jednak nadzieję, że takich będzie coraz mniej. Ja, do rzędu tych zaliczać się nie chcę”³¹.

Happy end?

28 października 1924 r. Jadwiga uzyskała upragniony tytuł magistra praw. Rozpierała ją dumą, że osiągnęła coś wielkiego „zupełnie o własnych siłach”³². Razem ze swoją koleżanką Haliną zdały najlepiej: „my tylko obydwie dostałyśmy czwórki, ja nawet z odznaczeniem. Z chłopców ani jeden nawet czwórki nie dostał”. Na zawsze zapamiętała słowa uznania słynnego profesora Juliusza Makarewicza, ówczesnego rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, który „ogłaszając wyniki egzaminowe powiedział, że »panie górą«”³³.

²⁸ *Ibidem*.

²⁹ J. Mach, W. Mach, *Z pamiętnika naszej Matki*, s. 28.

³⁰ *Ibidem*, s.28.

³¹ *Ibidem*, s. 68.

³² *Ibidem*, s. 67.

³³ *Ibidem*, s. 146.

Kończąc wymarzone studia, Jadwiga zyskała chwilowe poczucie spełnienia. Ciężka praca przyniosła efekty. „Warto było się tak uczyć”³⁴ – pisała zadowolona. Nie byłaby jednak sobą, gdyby nie pojawił się w jej głowie kolejny „szalony” pomysł. „Chciałabym teraz zdać jeszcze doktorat”³⁵ – można przeczytać w jej notatkach. Kolejne marzenie jednak nigdy się nie spełniło. Trudna sytuacja materialna rodziny uniemożliwiła młodej pani magister kontynuację nauki na studiach doktoranckich, jak również nie pozwoliła na odbycie aplikacji.

Do wybuchu II wojny światowej Jadwiga Orłowska przepracowała w Syndykacie na stanowisku kierownika działu handlowego. W 1935 roku wzięła ślub z Józefem Machem, z którym miała dwóch synów. Szczęście rodzinne nie trwało jednak długo. 10 kwietnia 1940 r. mąż zmarł nagle na atak serca. Utrzymanie rodziny i wychowanie dzieci spoczęło na jej barkach. Wtedy definitywnie pożegnała młodzieńcze plany i marzenia. W roku 1944 podjęła pracę w dziale handlowym „Społem”, a kilka lat później przeniosła się do Lubelskich Zakładów Jajczarsko-Drobiarskich, w których na stanowisku kierownika działu handlowego doczekała emerytury w 1968 roku. Zmarła trzy lata później w wyniku obrażeń wywołanych potrąceniem przez samochód.

³⁴ *Ibidem*, s. 146.

³⁵ *Ibidem*, s. 146.